Rok III. Chrzanów, dnia 17 lipca 1909. Nr. 29.

TYGODNIK CHRZANOWSKI

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POWIATU CHRZANOWSKIEGO.

WYCHODZI W SOBOTĘ.

Prenumerata z przesyłką pocztową: rocznie 6 K—, półrocznie 3 K—, kwartalnie 1 K 50 h. Numer pojedynczy 14 h.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem REDAKCYA „TYGODNIKA CHRZANOWSKIEGO“ w CHRZANOWIE.
Biuro redakcyi w gmachu Rady powiatowej, otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10 do 12 przed południem.

Ogłoszenia: Na całej stronicy 30 K. na 1/2 str. 16 K. na 1/4 str. 9 K. na 1/8 str. 5 K. na 1/16 str. 2.50 K. za jeden raz: przy dalszych ogłoszeniach znaczny opust
Nadesłane: 50 hal. za wiersz petitowy.

CZASOPISMO REDAGUJE KOMITET.

W IMIĘ BOŻE!

Przegląd tygodniowy.

Po nad wszystkiemi wydarzeniami ubiegłego tygodnia góruje zamknięcie parlamentu. Rząd nie mogąc żadnymi środkami zażegnać obstrukcyi jaką wszczął odłam unii słowiańskiej, mianowicie agraryusze czescy i Słoweńcy, spełnił groźbę że pozbawi posłów dyet na czas feryi parlamentarnych i odesłał ich do domu.

Jeżeli staniemy na zasadniczem stanowisku interesów rolniczego kraju naszego uznać musimy racyę w zwalczaniu niekorzystnego dla rolnictwa naszego traktatu handlowego z Rumunią, co było głównym powodem a raczej pozorem obstrukcyi. Szkody jakieby taki traktat krajowi przyniósł, przez długie lata dawałyby się we znaki naszemu rolnikowi, na czem zyskiwałby fabrykant austryacki lub czeski, korzystając z koncessyi dla przemysłu austryackiego, jakiemi Rumunia okupuje otwarcie granic monarchii dla jej płodów rolniczych. Jakkolwiek nie wielka jest nadzieja, ażeby postanowienia traktatu dla rolnictwa nie korzystne zupełnie dały się usunąć, to przecież zajęcie tak zasadniczo traktatowi przeciwnego stanowiska może mieć tę korzyść, że rząd w inny sposób rolnictwu przyjdzie z pomocą a na przyszłość w rokowaniach więcej o rolnictwo austryackie dbać będzie. Dla tego z takiego punktu widzenia, ani obstrukcyi tej potępić ani zamknięcia parlamentu za nieszczęście uważać nie można.

Niepodobna jednak zapomnieć że przez odroczenie załatwienia, wielkie znaczenie dla kraju mających spraw a mianowicie sanacyi finansów krajowych, kredytu melioracyjnego, zniesienia ostatnich klas podatku domowego, budowy kolei lokalnych i wielu innych, kraj szkodę poniesie i że bezpośrednim powodem rozbicia się rokowań z rządem był wniosek stawiany przez stronnictwa obstrukcyjne, aby rząd zgodził się na wniosek nagły, niczem prawie nie różniący się od wniosku Sustersicza w nieszczęsnej sprawie agrarnego banku bośniackiego, a domagający się pośrednio ustąpienia rządu wrazie, gdyby nie mógł przeprowadzić uwłaszczenia kmieci bośniackich wyłącznie przez instytucye publiczne z wyłączeniem banków prywatnych, że więc właściwie przerwa w pracy parlamentu nastąpiła wskutek uporu posła i przywódcy Słoweńców Sustersicza w sprawie pośrednio tylko tę połowę monarchii obchodzącej.

Przyczyny tego opozycyjnego stanowiska jego szukać należy nie w przecenianiu znaczenia tej bośniackiej sprawy, lecz w ciągłem i wzrastającem niezadowoleniu narodów monarchię zamieszkujących a z Niemcami nie równouprawnionych. Wszyscy odczuwają potrzebę zaniechania walk narodowościowych, nie wszyscy jednak uznają, że nastąpić to może tylko na zasadzie równouprawnienia. Jak żywo stają nam w pamięci krótkie chwile, kiedy polityka austryacka zbliżyła się do tej drogi sprawiedliwości, nad świeżą mogiłą zmarłego nagle w d. 9 bm. Kazimierza hr. Badeniego. Nie tu miejsce rozwodzić się nad jego zasługami dla kraju i państwa, ale trudno nie oddać tu hołdu pamięci tego męża stanu, który kierując się chęcią rozwinięcia konstytucyi grudniowej z r. 1867 w duchu autonomicznym i zupełnego równouprawnienia narodowości, widział w tem ideę państwową i nie zawahał się w tę stronę nawę Austryi skierować. Historya należycie oceni z czasem te usiłowania, przypisze ich niepowodzenie tym, którzy ją rzeczywiście ponoszą — dla nas zaś pozostanie chlubą, że mężem tym przewidującym i sprawiedliwym był dobry Polak.

W. I.

Dom i szkoła.

(Ciąg dalszy).

II.

Aby dziecko uczęszczające do szkoły było zdrowe trzeba je nietylko czysto utrzymywać, ale odpowiednio odżywiać, dbać o jego ruch i spoczynek. Nieszczęśliwi są ci rodzice, którzy dzieciom nie mają dać co jeść. Społeczeństwo przychodzi im z pomocą, w dużych miastach są instytucye dające dzieciom obiady i śniadania, po wsiach pomogą sąsiedzi. Nędza dzieci, głód dzieci, to najstraszliwsza niedola, którąby kamienne serce wzruszyć powinna. A cóż powiedzieć o takim ojcu, który ma dla siebie na wódkę, na kufle piwa, na tytoń i zabawy, a nie ma na żywność odpowiednią dla dzieci? Co powiedzieć o matce która woli siebie i dziecko ustroić niż dać mu zjeść porządnie! Uwielu naszych ubogich, nawet średnio zamożnych rodzin jest zakorzeniony zwyczaj lichego żywienia się a za to lepszego, strojnego nawet ubrania; jest to zwyczaj zupełnie zły. Aby być zdrowym, mieć siłę do pracy, trzeba się odżywiać od dziecka odpowiednio. Nie chcę tu znowu nieporozumienia.

Nie sądźcie, że mam na myśli wykwintne potrawy. Bynajmniej dziecko szkolne niech ma na śniadanie i podwieczorek szklankę mleka i bułkę, lub kawałek chleba, jeżeli można z masłem, na drugie śniadanie, chleb, bułkę z serem lub masłem, na obiad zupę jaką, kawałek mięsa z jarzyną a na wieczór, kaszkę, kluski, czy zacierkę — przy tem w lecie i w jesieni owoce świeże, rozumie się dojrzałe, zimą szuszone, gotowane, czasem słodką jaką potrawę, to zupełnie mu do zdrowia wystarczy. Kawa, herbata nie przyczynia się do zdrowia dzieci, a wódka piwo, wino, stanowczo szkodzą i nigdy ich dzieciom dawać nie trzeba. Powinny dzieci jadać w oznaczonych godzinach i nigdy zanadto. Zdaje się zamożnym rodzicom, że dzieciom niczego żałować nie trzeba, zapewne, że tak, ale kto dba aby dzieci nię jadły za tłusto, nie korzenne potrawy, aby się nie przejadały słodyczami, ten nie żałuje ale dba o zdrowie dzieci, przyzwyczaja do umiarkowania, źle jest pozwalać dzieciom na grymasy, ale równie źle pozwalać, aby odchodziły od stołu głodne lub zmuszać do jedzenia potraw, których znieść nie mogą. Rozumna i kochająca matka potrafi tak urządzać obiady, aby dzieci to co jedzą chętnie, a jeżeli trzeba dać potrawę której nie lubią, potrafi je łagodnie skłonić, aby zjadły trochę i powoli przyzwyczajały się, do jedzenia wszystkiego. Wspomnieć i tu powinnam, że na świeżość artykułów żywności, na czystość naczyń trzeba zważać bardzo, dzieciom łatwiej zaszkodzi wszystko niż dorosłym. Drobnostka to na pozór, ale i o tem wpomnę. Chleb, bułka, powinny być zawsze wpapier owinięte, bo kieszeń nie jest dość czysta bywają w niej różne rzeczy, ale i papier niech będzie czysty, niech to nie będzie lada strzęp podniesiony z podłogi lub kawałek starej gazety, która kto wie przez jakie już ręce przesła. Papier na owinięcie jedzenia musi być czysty, można go mieć składając torebki sklepowe lub papiery, w jakie nam w sklepie — oczywiście — porządnym towary owinięto. Zapytacie może, dlaczego mając pisać o tem czego szkoła żąda od domu piszę o odżywianiu dzieci. Czyż sądzicie, że odżywianie nie ma związku z postępami w nauce? Wierzcie ma i to wielki.

Dziecko głodne, które tylko czystą herbatę wypiło na śniadanie, na drugie śniadanie nic nie przyniosło, czy może w szkole pracować przez sztery albo pięć godzin? Blade, znędzniałe, zamglonem okiem patrzy na nauczyciela, nie wiedząc nawet co mówi. A bywa tak nie zawsze z powodu ubóstwa, częściej z powodu niedbalstwa i niewiadomości. Odwrotnie znowu łakomiec zajedzony myśli tylko ciągle o przysmakach, a nie o nauce. Ileż to razy na lekcyi widzi się buzie wypchane ciastkami, szynką lub jakimi innymi przysmakami danymi na drugie śniadanie. Pokusa za wielka, do pauzy dziecku dotrwać nie dała gdyby zamiast ciastka była bułka, byłaby spokojnie czekała. Źle też robią matki dając dzieciom pieniądze zamiast drugiego śniadania. Dzieci najczęściej kupują sobie za nie przysmaki, nie pożywne a szkodliwe.

Jedna z wielu.

Nowelka. (Janki).

(Dokończenie).

VIII.

Przybywszy do Abazyi odetchnął Robert swobodniej, tak tu pięknie było, tak jasno, słoneczno, ciepło, że czuł się szczęśliwym wśród tych wód nieprzejrzanych morza i ogrodów, wonnych jaśminów i pomarańczy.

Był teraz tak blizko Elżuni, oddychał tem samem powietrzem co ona, pragnął jak najprędzej ją powitać. Z trudnością jednak przychodziło Robertowi odszukać ją tutaj, nie spotkał dotąd żadnego znajomego, któryby mu mógł w tym względzie udzielić wskazówek; to też nieopisaną była jego radość, gdy nazajutrz wyszedłszy o zwykłej godzinie przechadzki nad brzeg morza, ujrzał zdaleka nadchodzącą Elżunię z ojcem, któremu towarzyszył, żywo o czemś rozprawiający stary anglik. Skorzystał też z tego Robert i po przedstawieniu się i zapoznaniu z panem Walewskim, widząc, iż poważny jego towarzysz nie zbyt był zachwyconym przerwaniem mu prelekcyi, pozostał przy Elżuni, idąc z nią naprzód.

Elżunia opowiadała mu jak zadowoloną i szczęśliwą czuje się tutaj w pięknej Abazyi, jak miło czas spędza, nie wspomniała jednak ani słówkiem o hr. Leonie.

Pytała się Roberta o jego rodziców, o wspólnych znajomych z karnawału, o jego zajęcia i plany na przyszłość, cieszyła się, że przeczucie tak trafnie jej mówiło i że znów tutaj spotyka Roberta. Prosiła go, aby odwiedził ich w willi Giowanna gdzie mieszkała z ojcem i towarzyszył im w codziennych przechadzkach. Robert z radością zgodził się na to, snując jak najlepsze plany na przyszłość i ciesząc się uprzejmością Elżuni z jaką go codziennie witała. Bywał więc teraz Robert codziennym prawie gościem Elżuni i towarzyszył jej i jej ojcu we wszystkich przechadzkach i wycieczkach; jakkolwiek jednak cieszył się wielką sympatyą ze strony pana Walewskiego, który wdał się z nim chętnie w długie naukowe rozprawy, to przecież musiała prosić ojca Elżunia, aby o zamierzonem jej małżeństwie z hr. Lemoinnem nie wspominał Robertowi, który też o tem zupełnie dotąd nic nie wiedział.

Dzieci, którym rodzice dają kawę mocną, herbatę a co gorsza wódkę, wino lub piwo, najczęściej źle się uczą, są roztargnione, nie mają pamięci, bo alkohol niszczy wszelkie władze duchowe człowieka, zabija ciało i duszę. Jak jest szkodliwy nie tu miejsce się rozwodzić, kto mi nie wierzy niechaj czyta liczne książeczki o szkodliwości alkoholu, a przekona się i dzieciom nigdy tej trucizny dawać nie będzie. Podobną trucizną jak alkohol jest i tytoń. Wszystkim wiadomo, że chłopcy już 10-cio nawet 8mioletni biorą się do palenia. Chociaż w szkole nauczyciel karci, w domu patrzą pobłażliwie na te zrazu figle malców i pozwalają, aby chłopak każdego centa jaki ma, dostanie lub zarobi, wydał na tytoń. Dla dorosłych zwyczaj to zdrowiu szkodliwy, dla dzieci i młodzieży jest zgubny, zabiera pamięć, szkodzi na oczy, na gardło i płuca. Żaden ojciec, żadna matka nie powinni pozwolić, aby ich chłopiec palił papierosy, cygara lub fajkę.

(Dokończenie nastąpi).

Powiatowe Zgromadzenie delegatów Kółek rolniczych.

W dniu 8 b.m. o godzinie 2 po południu odbył się w sali Rady powiatowej powiatowy zjazd delegatów Kółek rolniczych pod przewodnictwem prezesa Zarządu powiatowego E. hr. Mycielskiego, przy współudziale 72 członków. Zarząd główny reprezentowali pp. Artur Zaremba Cielecki prezes Zarządu głównego i Wacław Kruszewski inspektor rolnictwa a ponadto zaszczycili zjazd swoją bytnością p. Krasiński kierownik c. k. Starostwa, Ks. dziekan Skoczyński, pp. Grzelewski zastępca burmistrza, Dr medycyny Woynarowski i w. i.

Zgromadzenie zagaił prezes hr. Mycielski a powitawszy zebranych objaśnił cel Zgromadzenia oraz doniosłość tego rodzaju zjazdów, udowodnił cyfrowo że Zarząd powiatowy dokłada wszelkich możliwych starań o podniesienie Kółek rolniczych z widocznym skutkiem, bo Kółka rolnicze w ostatnich trzech latach nie tylko co do ilości wzrosły ale co ważniejsza jakościowo się podniosły.

Pierwszy po zagajeniu zabrał głos prezes Zarządu głównego p. Cielecki, który w krótkiem przemówieniu prosił aby w myśl statutu nie wprowadzić polityki do Kółek lecz iść wspólnie ręka w rękę bo w łączności siła, aby trzebić tak strasznie w powiecie chrzanowskim zakorzenione pijaństwo, aby nie cierpieć w gronie Kółek nałogowych pijaków i wykluczać bezwzględnie członków pijaków aż do poprawy. Prezes cieszy się że Kółka rolnicze w powiecie się rozwijają, życzy im postępu na drodze organizacyi i rozwoju lecz ażeby działalność Kółek rolniczych szła dobrze i przyniosła plony musi być owianą, myślą przewodnią dla dobra ukochanej Ojczyzny. Walki polityczne były w roku ubiegłym przeszkodą, że Sejm krajowy nie uchwalił znaczniejszej subwencyi na cele Kółek rolniczych, lecz w roku bieżącym on sam jako poseł postawi wniosek o uchwalenie 30.000 koron jako fundusz zapomogowy dla Kółek rolniczych.

Przyjeto do wiadomości sprawozdanie z czynności Zarządu powiatowego i lustracyi Kółek rolniczych odczytane przez lustratora Kółek rolniczych Gumowskiego.

Pan Terlecki z Sierszy stawia ogólnie przyjęty wniosek aby w przyszłości Zarząd powiatowy polecił drukować sprawozdanie ze swych czynności i rozesłał je Kółkom rolniczym dla zorientowania się najmniej na 2 tygodnie przed zjazdem delegatów.

Interesującą była prelekcya p. Wacława Kruszewskiego „O działalności rolniczej Kółek rolniczych" Prelegent wskazał słuchaczom trzy czynniki dla podniesienia rolnictwa t. j. I czynnik to ziemia, II kapitał a III praca rolnicza połączona z wiedzą. Po tej pięknej prelekcyi powstała ożywiona dyskusya, w której z wielką swadą i treściwie zabrał głos włościanin Ciuba z Babic, mający kawał gruntu ale tak rozrzucony w 10 kawałkach, że nie może do niego z nawozem dojechać. A kiedy się zaczął domagać komasyi gruntów, powstał drugi

---

Sądząc więc ze wszystkiego, że są dla niego jak najlepsze widoki, postanowił Robert wyjawić Elżuni swoje uczucia dla niej. Skorzystał więc dnia jednego, gdy przyszedłszy do willi Giowanna zastał pana Walewskiego grającego z zapałem w szachy ze swym towarzyszem Anglikiem, a Elżunię zdejmującą jakiś pejzaż na balkonie, aby jej odkryć najskrytsze tajniki swego serca.

Elżunia bez najmniejszego wrażenia wysłuchała długich, gorących słów Roberta, a podniósłszy na niego zdziwione oczy z ironicznym uśmiechem rzekła: „Ach tak? — Nie spodziewałam się nigdy słów podobnych z ust pana, panie Robercie usłyszeć, uważałam pana zawsze li tylko za życzliwego mi przyjaciela, ależ prawda, jaka ja jestem roztrzepana, zapomniałam zupełnie panu powiedzieć, iż od paru tygodni jestem narzeczoną hr. Lemoinnea i czuję się taką szczęśliwą, tak bardzo szczęśliwą, i zapominam o wszystkiem innem obecnie. To mówiąc wyciągnęła do Roberta białą, drobną, swą rączkę, na której błyszczał zaręczynowy pierścionek z dużym brylantem. „A teraz, ciągnęła dalej — złóż mi pan swoje życzenie i przyjm zaproszenie na ślub nasz, który się z końcem tego miesiąca w kościele Notre-Dame w Paryżu odbędzie"

Robert, usłyszawszy imię hr. Leona z ust Elżuni jako jej narzeczonego, zbladł śmiertelnie, w uszach mu huczało, nie słyszał, nie widział nic w koło siebie, tylko ten uśmiech ironiczny Elżuni i te straszne słowa: „jestem narzeczoną hr. Lemoinnea i czuję się taką szczęśliwą, tak bardzo szczęśliwą" — które jak zatrute strzały wbijały się w jego serce i temi słowy raniła go ona, ta sama ukochana, wymarzona Elżunia!

Robert pozostał chwilę jeszcze, rozmawiał z panem Walewskim i Anglikiem, a potem pożegnawszy ich i Elżunię, tak, jakby jutro tu przyjść miał znowu, odszedł — ale odszedł na zawsze!

— — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — —

Tego samego dnia jeszcze opuścił Robert Abazyę i udał się w daleką podróż do Algieru. Tam też w parę

włościanin Perończyk z Kwaczały dowodząc że włościanie na komasacyę się nie zgodzą. Naukę komasacyi trzeba zacząć od małych dzieci, wszczepiać w małych a nie w nas starych, którzy już raz przyzwyczajeni do dzisiejszych stosunków odzwyczaić się nie potrafimy. Tego włościanina poparł kierownik szkoły z Sierszy Terlecki dowodząc na dzieciach z własnego doświadczenia zawodowego przez 29 lat, w jaki to sposób uczył dzieci szkolne sadownictwa, pielęgnowania owoców, jarzyn i drzewek przy drodze i pszczelnictwa i żałował, że w czytankach szkolnych takich dla gospodarstwa doniosłych nauk nie ma. Na to oświadczył kierownik szkoły w Kwaczale p. Kopeć, że sadownictwo, pszczelnictwo i t. p. są traktowane przy nauce dopełniającej t. j. w zimie, kiedy dzieciom praktycznie w sadzie i t. d. nic wskazać nie można; żąda on od wyższych władz rozszerzenia nauki rolnictwa w seminaryach nauczycielskich gdyż nauczyciele a zwłaszcza nauczycielki po świetnie złożonym egzaminie dojrzałości, przychodzą na wieś aby uczyć dzieci a często nie umieją rozróżnić pszenicy od żyta i jęczmienia. Tu wypowiedział apostrofę: „Moja nauczycielko jak przyjdziesz na wieś, zdejm rękawiczki i pokaż naszym dziewczętom jak się doi krowę“, co się włościanom bardzo podobało. Kiedy dyskusya poszła na dalsze tory, zażądali włościanie od obecnych na zgromadzeniu dwu posłów sejmowych pp.: Cieleckiego i hr. Mycielskiego wyjednania:

I. Przymusowej asekuracyi od ognia;
II. Przymusowego drenowania gruntów;
III. Subwencyi z funduszu rządowego dla pojedyńczych Kółek roln. na utrzymanie licencyonowanego buhaja, dla poprawy rasy bydła w powiecie na co obaj posłowie przychylnie odpowiedzieli.

Pan Terlecki zapytuje czy nie dałoby się zapobiedz brakowi słomy przez sprowadzenie takowej ze wschodniej Galicyi. Ksiądz dziekan Skoczyński proponuje trafnie aby te wagony które w tak znacznej ilości wywożą z naszego powiatu węgiel do wschodniej części kraju, powracały w zamian z tak potrzebną dla nas słomą, lecz prezes Cielecki wyjaśnia, że we wschodniej części kraju brakuje ciągle słomy tak dalece, że w ubiegłym roku klęsk, zrywano częściowo dachy słomiane aby tylko uzyskać choć nieco ściółki dla bydła. Inspektor Kruszewski radzi uprawiać dużo traw, szczególnie łubinu, który w tutejszym powiecie się udaje i może przynieść gospodarzom dużo i dobrej ścioły.

(Dokończenie nastąpi).

Sianokosy, pierwszy pokos koniczyny.

(Dokończenie).

Dobrze przechowywać można siano w stogach, jeżeli z góry grubo słomą się okryje, albo w szopach otwartych pod dachem. Nad stajnią wtedy tylko można siano umieszczać, jeżeli powała jest dobra i gliną z wierzchu ubita, albo papą dachową podbita z dołu, aby wyziewy stajenne do siana nie szły.

Siano z pól lub łąk zamulonych przed zbiorem niezdrowe jest dla bydła i koni. W takim razie kurz ten trzeba zawsze wytrzepać przed zadaniem zwierzętom, lub cepem siano wyklepać i wytrząść. Tak samo i pleśń w paszy szkodzi bardzo zwierzętom.

Po zwiezieniu w dni kilka zrewidować, czy się w stodole nie zagrzewa zanadto, a gdyby była najmniejsza o to obawa, to natychmiast część na dwór wyrzucić, resztę roztrząść dobrze jest też przełożyć warstwą słomy równianej, albo chrustu suchego dla lepszego dostępu powietrza.

Błądzą gospodrze we wielu okolicach odkładaniem z dnia na dzień sianokosów; trawa po łąkach się starzeje, bieleje, potem zajdą żniwa i czasu niema. Wreszcie siana w kopkach zostawiają aż do jesieni i tak zwłocząc, zbierają tylko jeden pokos z łąk dobrych, na

---

tygodni później wyczytał w gazecie o ślubie w Paryżu znanej z piękności Polki, panny Elżbiety Walewskiej z hr. Leonem Lemoinnem i dwie wielkie, serdeczne łzy, zawiedzionej, pierwszej i ostatniej w życiu miłości stoczyły się z ciemnych oczu Roberta, po jego męskiem obliczu, a w łzach tych było całe morze goryczy, cichej skargi i bólu.

Wśród niezmierzonych okiem piasków Sahary, szukał Robert zapomnienia, wpatrując się w niezbadaną twarz Sfinksa, myślał o innym nowoczesnym Sfinksie, który zabrał mu spókój i szczęście. Starał się odgadywać znaczenie hieroglifów, równie niezrozumiałych dla niego jak serce tamtej, patrząc wreszcie na wspaniałe piramidy, zazdrościł Faraonom ich snu spokojnego w odwiecznych grobowcach.

Cierpiał wśród tysięcy dawnych wspomnień i goił głęboką swą ranę chcąc znaleźć zapomnienie, swego własnego bólu wobec przejść i bólów wszechświata.

Tak upłynęło kilka miesięcy a Robert począł tęsknić do stron rodzinnych i pracy. Czuł, że nie powinien tracić czasu na rozmyślania nad sobą, gdy tam, wołał go głos obowiązku, głos tysięcy dla których winien był działać.

Powrócił więc do kraju i z całą gorliwością, z nowym zapałem i chęcią oddał się naukowej pracy — teraz nic już nie zajmowało go więcej, miał cel — wielki cel przed sobą — pracy dla społeczeństwa.

Wiele dzieł wychodziło z pod jego pióra, przyjmowanych z uznaniem przez najpierwsze powagi naukowe, jednak we wszystkiem tem Robert nie znajdywał wewnętrznego zadowolenia, smutek głęboki i tęsknota za czemś, cechowały całe życie jego, życie pełne poświęceń, bez jednego jaśniejszego promyka słońca!

Robert nie kochał więcej już nigdy, a głęboko schowana w skrytce jego biurka fotografia Elżuni wraz z owym pąsowym goździkiem, który przed laty sama mu ofiarowała, na znak zgody i przyjaźni, świadczyły, iż nie zapomniał o niej do końca życia!

KONIEC.

których po wczesnym zbiorze siana jeszcze potraw dobry urośnie. Więc nie należy odkładać i nie marudzić bo przez pozostawienie trawy nieskoszonej nic więcej jej nie urośnie, a i ta, co jest, stwardnieje.

Najlepszym czasem dla zbioru siana łąkowego jest gdy trawy się wysypały i kwitnąć zaczynają — po okwitnieniu wnet twardnieją na słomę. Niekiedy jednak dobrze jest wcześniej łąki kosić, jeśli chodzi o wyniszczenie chwastów. Łąki późno sieczone zachwaszczają się bardzo różnemi ziołami, które wysypują się przed sianozbiorami. Szelężnik, jaskier, firletka, mnożą się tym sposobem i potem łąka w czerwcu kwitnie cała żółto i różowo, trawy zaś zielonej coraz mniej. Ładne to dla oka, ale nie przynosi pożytku; chwasty te głuszą dobrą trawę, a jaskry są nawet szkodliwe w paszy.

Przez wczesne sieczenie przez parę lat, zanim te kwitnące chwasty wykształcą nasienie i wysieją się, można je częściowo zniszczyć, a trawom dobrym pomódz. Przytem jeszcze trzeba użyć bronowania i podsiewu.

Po sprzęcie siana zatem zbronować mocno zwykłą, ostrą lub co lepiej łańcuchową broną, wydrzeć mchy i podsiać mieszanką traw, a potem przywałkować.

Do podsiewu łąk nadają się różne mieszanki traw, które muszą być tak dobrane, żeby były w nich trawy nizkie, zadarniające i trawy wysokie, co dają obfity zbiór, i wreszcie koniczyny różne.

Między innemi dość dobrą mieszanką jest następująca:

Trawy kurpowej . . .	6	kg. na morg
Tymotki	1½	„ „ „
Grzebienicy	1½	„ „ „
Rajgrasu franc.	2	„ „ „
Kostrzewy łąkowej . .	3	„ „ „
Wiechliny łąkowej . .	½	„ „ „
Mietlicy rozłogowej . .	½	„ „ „
Koniczyny szwedzkiej .	1	„ „ „
Lucerny chmiel. . . .	1	„ „ „

zazem około 16 kg. nasion traw.

W razie bardzo rzadkiego porostu trzeba siać nieco gęściej, aż do 25 kg. jeśli zaś łąka jeszcze dość gęsto porośnięta, można z tej mieszaniny tylko 10 kg na morg użyć.

Podsiew taki letni po sianokosach udaje się często lepiej niż podsiew jesienny lub wiosenny.

Na łąkach po zebraniu siana nie nawodniać przez dwa tygodnie, aż się na nowo trawy opuszczą; potem zato można wodę puścić wierzchem nocami i dnie chłodne a suche. Wtedy i drugi pokos trawy będzie obfity.

Dr. K. M.

Spostrzeżenia i uwagi lekarza okręgowego w Alwerni.

W ciągu tego półrocza zgłosiło się sześcioro dzieci chorych na błonicę, dyfterye, leczono je wszystkie surowicą O. Bujwida — z tych dwoje zmarło ale te ostatnie zgłosiły się tak późno, że z powrotem do domu na drodze życie zakończyły. Epidemii żadnej nie było. Ponieważ w wielu gminach niema albo żadnej studni gminnej, albo jeśli są to zaledwie jedna, należałoby koniecznie w tych gminach zbudować studnie betonowe z kołowrotami, opatrzonemi wiadrami, lub pompami, a tu w Regulicach ani jednej, w Okleśny zaledwie jedna, tak samo w Olszynkach, a że mieszkańcy tych gmin czerpią do urzytku wodę z rzek przepływających i zanieczyszczonych odpadkami zwierzęcemi, nie dziw, że wydarza się rok rocznie kilka przypadków dwubrzusznego lub ostrego zajęcia kiszek. Co do siudni przy szkołach, to panują wprost opłakane stosunki. Na 12 szkół w moim okręgu zaledwie dwie mają swoje studnie a przecież zaopatrzenie szkół i gmin w dobrą wodę to kwesta nadzwyczajnie ważna pod względem zdrowotnym — dlatego też sądzę że tej sprawie piekącej powinny przyjść z pomocą Wydział Rady powiatowej i c. k. Rada szkolna okręgowa. Dopominam się o studnie już od szeregu lat, zaledwie kilka gminnych postawiła za staraniem Wydziału Rady powiatowej — co do szkolnych sprawa nie posunęła się ani na krok. Jednakowoż jezeli ma być budowana gminna czy szkolna studnia, to do budowy powinni być powołani zawodowi inżynierzy, by studnia odpowiadała wszelkim wymaganiom sanitarnym i by była bez zarzutu postawiona wydatek jednorazowy co prawda większy ale się z procentem opłaci.

Akuszerki te, które są w okręgu użalają się, że przeważnie mają bardzo mało zajęcia, a tem samem utrzymać się nie mogą a powodem do tego jest, że do porodów i połogów wzywa ludność nieukwalifikowane t. z. „babki wiejskie“ które tyle szkody rodzącym i dzieciom rok rocznie przynoszą. Nic nie pomaga oddawanie ich pod c. k. Sąd gdyż albo wcale za to nie są karane. albo kara jest tak minimalna, że zaiej sobie nic nie robią i ona im do dalszych nieprawnych zajeć akuszeryjnych nie przeszkadza. Tu również w sprawie tej zdaniem mojem, winny wystąpić bardzo surowo przeciw t. z. „babkom wiejskim“ nietylko c. k. Sądy ale również c. k. Namiestnictwo i c. k. Starostwo. Nic dziwnego n. p. że tudzież w Babicach akuszerka wyżyć nie może i po kilku miesiącach posterunek opuściła.

Alwernia dnia 1. lipca 1909.

Dr Józef Bednarski

Sprawy szkolne.

C. k. Rada szkolna krajowa a) zamianowała: Zofię Bodurkiewiczówną stałą nauczycielką szkoły 1-klasowej w Czyżówce; b) przeniosła Annę Neusserówną, stałą nauczycielkę szkoły 4-klasowej w Krzeszowicach, w stan spoczynku; c) ustanowiła posadę nauczyciela religii dla szkół 4-klasowych w Szczakowej; d) przyznała gminie Czatkowice i Czyżówce zasiłek z funduszu szkolnego krajowego na budowę szkół.

C. k. Rada szkolna okręgowa na posiedzeniu z dnia 7 czerwca 1909 r. a) przedstawiła wnioski na obsadzenie posady nauczyciela religii rzym.-kat. przy szkole 4-klasowej w Trzebini, nauczyciela kierującego przy szkole 2-klasowej w Libiążu wielkiem, nauczyciela przy szkole jednoklasowej w Bobrku, nauczycieli przy szkołach 2 klasowych w Brodłach, Ciężkowicach i Libiążu wielkim; b) przeniosła i zamianowała tymczasowych nauczycieli w okręgu; c) przedstawiła 6 nauczycieli do przyznania im dodatków pięcioletnich; d) oddała w przedsiębiorstwo budowę szkoły w Jeleniu.

Szczegóły co do przeniesień i nominacyj tymczasowych nauczycieli podane zostaną w jednym z najbliższych N-rów Tygodnika.

Tego miłość Ojczyzny serdeczna i szczera,
Kto kupuje u swoich—swój przemysł popiera!

KRONIKA.

Sprawy osobiste. P. poseł, wicemarszałek Rady p. hr. Edward Mycielski wyjechał do Karlsbadu celem poratowania zdrowia na przeciąg 3 tygodni.

Wiece. Dnia 29 czerwca b. r. odbył się wiec pod gołem niebem w Jeleniu. Obrady zagaił Jan Wierzbik, przewodniczącym obrano Antoniego Koszewskiego z Jaworzna. Fr. Ruda z Białej mówił o „Bratniej pomocy,“ Jan Mzyk z Jelenia poruszył sprawy gminne i poruszył kwestyę budowy mostu przez Przemszę, pp. Koźlik i Stęborowski mówili o sprawie robotniczej ze stanowiska społecznego. Wśród obrad nadjechał ks. poseł Stojałowski, który skreśliwszy obraz pracy parlamentarnej, zakończył swoją mowę następującą rezolucyą: Zgromadzeni włościanie i robotnicy domagają się od Wysokiego Sejmu krajowego zmiany prawa wyborczego, opartego na takiejsamej podstawie, co wybory do Rady państwa z uwzględnieniem katastru narodowego. Żądamy zupełnej autonomii krajowej; żądamy, by namiestnik Galicyi był odpowiedzialnym przed Sejmem!

Rezolucya ta zostala jednomyślnie przyjętą

Dnia 4 lipca br. odbył się wiec w domu „Bratniej pomocy w Jaworznie. Celem wiecu było zastanowienie się, jak „zabrać się do wyborców do Rady gminnej, aby módz rządzącą klikę zwalić.“ Przewodniczył p. Koszowski, sekretarzem obrano p. Kiebzaka. Na temat przyszłych wyborów, wygłosił referat p. Fr. Ruda z Białej. P. Sikora z Krza ganił gospodarkę w sierszeckiej kasie brackiej, p. Stęborowski omówił obszernie obowiązujący obecnie porządek służbowy — poczem przewodniczący zamknął wiec pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.„

Trzebinia 13 lipca 1909. Jeszcze nie przeminęło wrażenie z wizytacyi ks. biskupa, gdy oto w zeszłą niedzielę (11 lipca) odbyła się w tutejszym kościele rzadka, a wzruszająca uroczystość. A mianowicie w dniu tym odprawił tu pierwszą mszę św. ks. Wiktor Szklarczyk, syn gospodarza i byłego wójta gminy Młoszowa Józefa Szklarczyka. Podniosłe kazanie, wypowiedziane przez ks. Boka, miejscowego proboszcza, pobudziło licznie zebraną, pobożną publiczność do łez. Po sumie, ks. Szklarczyk udzielił obecnym błogosławieństwa. Uroczystość ta ma szczególniejsze znaczenie dla Młoszowy, ponieważ nikt z najstarszych ludzi podobnej uroczystości nie pamięta, a młodzi nie prędko drugiego dnia takiego doczekają. Niech Bóg Wszechmocny udzieli Ci, wielebny księże prymicyancie dobrego zdrowia i wspomaga Cię w pracy na tej niwie, którą sam sobie obrałeś!

Jeden z parafian.

Krzeszowice d. 12 lipca 1909. Wczoraj na tutejszym torze wyścigowym obok amerykańskiej stajni hr. Potockich — odbyły się wyścigi krakowskiego klubu cyklistów. Udział publiczności był wielki — pogoda wyjątkowo dopisała.

Czerna dnia 12 lipca 1909. Z inicyatywy dra J. Wróbla — odbyła się w naszej wiosce dnia 11 lipca uroczystość ku czci ś. p. L. Anczyca. W domu zakładu naukowo-wychowawczego im. ks. Siemaszki — na pięknie urządzonej i udekorowanej scence włościanie amatorzy ze Żbika odegrali utwór ś. p. Anczyca „Chłopi arystokraci“ młodzież zakładowa odśpiewała kilka patryotycznych pieśni, poczem dr. J. Wróbel w dłuższem przemówieniu pouczył zebranych o życiu i dziełach ś. p. Anczyca.

Jaworzno. W niedzielę 27 czerwca br. gniazdo nasze żegnało ustępującego druha wiceprezesa Edwarda Smolkę, zarządcę tut. urzędu podatkowego, przeniesionego na inne stanowisko służbowe do Tarnowa, uroczystą wieczornicą w głównej sali Sokoła. Ustępujący druh wiceprezes przejęty ideą sokolą położył wielkie zasługi około rozwoju naszego Towarzystwa, to też powstała w szeregach tutejszego sokolstwa z powodu jego ustąpienia luka nie prędko da się wypełnić, tem bardziej, że w naszym trójcesarskim zakątku brak ludzi dobrej woli, pojmujących obowiązki Polaka na kresach i chętnych do pracy na niwie narodowej.

Szereg toastów rozpoczął najstarszy członek Wydziału dh. Landsman w zastępstwie nieobecnego prezesa, kreśląc sylwetkę dodatniej działalności dh. Smolki, który przybywszy do nas, w krótkim czasie zdołał zjednać sobie ogólne sympatye i szacunek, i jako członek wydziału piastując kolejno obowiązki sekretarza, skarbnika, a w ostatnim czasie wiceprezesa, przez lat 10 z urzędu spełniał swoje obowiązki sumiennie—mimo różnych przeciwności—na pożytek Towarzystwa. Solenizant dziękował za słowa uznania i wzywał druhów do dalszej, wytrwałej pracy nad rozwojem gniazda.

Imieniem kolegów biurowych pożegnał solenizanta i swego kierownika dh. Dudek, podnosząc zalety jego jako przełożonego i urzędnika, zaś dh. Szafran imieniem urzędników sądowych zaznaczył, że ustępujący druh wiceprezes zjednał sobie w urzędzie i w życiu prywatnem ogólną sympatyę i szacunek. Po przemówieniu dh. Dutkiewicza, który poruszył sprawy ogólno-sokole, zabrał głos naczelnik naszego gniazda dr. inżynier Leonhard, i w treściwej i bardzo dowcipnej mowie wygłoszonej ze swadą podkreślił jeszcze raz zalety solenizanta, a nawiązując do swego przedmowcy, wskazał dra wiceprezesa jako wzór karności sokolej, poczucia obowiązków i niezmordowanej pracy, życząc mu w końcu najlepszego powodzenia na nowem stanowisku.

Byczyna. W zeszłym tygodniu trzasł piorun w słup telegraficzny tuż koło stacyi. Piorun biegł po drucie rozrywając dalsze słupy, aż dobiegł do stacyi gdzie spalił przewody telefoniczne. Już drugi tydzień mija a jeszcze to nie jest naprawione.

Jaworzno. Komisya wybrana na wiecu publicznym, celem zajęcia się brakiem wody, wróciła z Wiednia z przyrzeczeniem, że w krótkim czasie Jaworzno zostanie zaopatrzone w dostateczną ilość wody. Obu delegatom pp. Starwarskiemu i Łypowi należy się publiczne uznanie za energiczne poparcie i dzielną obronę interesów gminy. Mówią u nas po mieście, że leży w urzędzie aż 11 planów, dotyczących rozprowadzenia wody po Jaworznie. Niektórzy bardzo poważni obywatele twierdzą, że ta mnogość planów całą sprawę pokiełbasi i odwlecze. Lepiejby było, gdyby był jeden plan, ale dobry i stanowczy.

Chrzanów. Konferencya mężów zaufania z całego zagłębia chrzanowskiego w sprawie czysto robotniczej, obchodzącej żywo górników i hutników odbędzie się w niedzielę 18 lipca po południu w sali „Sokoła.“ Wzywamy wszystkich górników i hutników, by ze-

chcieli z pomiędzy siebie wybrać mężów, którym ufają i wierzą i takowych na tę konferencyę wysłać. Ponownie zaznaczamy, że idzie tylko o sprawę robotniczą.

Wypadki w kopalni. Z Jaworznia donoszą, że we czwartek zeszłego tygodnia wydarzyły się tam trzy nieszczęśliwe wypadki w szybie węglowym Fryderyka Augusta. W szybie tym założono pod skałą węglową dwa naboje dynamitowe; rozległ się huk i sądzono, że oba naboje eksplodowały. Dla dalszych robót zjechał do szybu jeden robotnik; wtedy dopiero wybuchł drugi nabój i poszarpał jednego robotnika w kawałki, a spadające węgle pokaleczyły ciężko dwóch innych.

W kopalni Matylda w Kątach pękła rura maszyny, przewodząca parę o wysokiem ciśnieniu, wskutek czego obok stojący robotnicy Jan Dynda i Karol Westenholz doznali ciężkiego poparzenia prawie na całem ciele. Opatrzył obu miejscowy lekarz, poczem odwieziono ich do Krakowa do szpitala św. Łazarza.

Ustawa o spoczynku niedzielnym w praktyce. Publiczność, dążąca w niedzielę do kościoła w Trzebini na nabożeństwo jest świadkiem mrówczej pracy, jaką w tym czasie wykonuje blacharz N. i fabryka wody sodowej — bez względu na to, czy w tym czasie jest uroczysta suma, czy kazanie. Wymienione firmy należą do Trzebini wsi; może dotyczące czynniki pouczą te firmy, że jest ustawa o spoczynku niedzielnym nietylko na papierze. Wartoby także wspomnieć o szynku Feigli Reicherowej, gdzie dwa orkiestrowe automaty funkcyonują we dnie i w nocy bezustannie!

Konferencya robotnicza odbędzie się w Chrzanowie w sali „Sokoła“ dnia 25 lipca o godzinie trzeciej po południu.

Kartki wstępu na konferencyę można nabywać u Jana Jureczki w Krzu, w Jaworznie w stowarzyszeniu „Bratnia pomoc“ i na miejscu przy wejściu na salę.

O jak najliczniejszy udział wszystkich robotników zaprasza

Polski Związek Zawodowych w Krzu.

W sprawie budowy nowego dworca centralnego w Trzebini i upaństwowienie kolei lok. Trzebinia - Skawce wysłało prezydyum Rady powiatowej na ręce posła Battaglii jako członka obradującej obecnie państwowej rady kolejowej obszerny telegram z usilną prośba o poparcie na tejże radzie od kilku lat przez reprezentacyę pow. urgowanej sprawy uregulowania niemożliwych, wprost bezpieczeństwu życia grożących stosunków ruchu kolejowego w Trzebini. Jak wiadomo Rada pow. czyni od dłuższego czasu starania o budowę nowego dworca centralnego w Trzebini któryby odpowiadał obecnym stosunkom ruchu kolejowego w tej miejscowości. Budowa takiego dworca łącznie z upaństwowieniem kolei lok. Trzebinia - Skawce oraz przełożeniem niektórych dróg położyłaby tam koniec nieznośnym obecnie stosunkom ruchu kolejowego w Trzebini — niestety rząd zwleka z roku na rok obietnicami i projektami tak ważną sprawę.

Obce zeszyty szkolne zalewają na nowo Galicyę. Liga Pomocy przemysłowej podaje do wiadomości przykrą i trudną do wiary wiadomość, że zaledwie zdołaliśmy oswobodzić kraj od obcych zeszytów szkolnych a już grozi nam napowrót cofnięcie się do dawnej zależności od obcego przemysłu, w tej tak ważnej dziedzinie.

Lat temu dziesięć — jeszcze dzieci nasze pisały i uczyły się na zeszytach obcych. W ostatnich latach przemysł krajowy wyrobu zeszytów rozwinął się i wzmógł tak potężnie, że istniejących kilka fabryk i kilkanaście mniejszych mogą zupełnie zaspokoić prawie całe zapotrzebowanie zeszytów, bloków, notatek it.p. dla 1.250.00 dzieci i młodzieży szkolnej.

Doskonałym środkiem w tej akcyi stała się marka ochronna Ligi Pomocy przemysłowej, którą otrzymały bezpłatnie prawie wszystkie fabryki krajowe zeszytów, które udowodniły w sposób nieulegający wątpliwości, że wyrabiają zeszyty w kraju i poddały się pod tym względem pod kontrolę Wydziału Ligi Pomocy przemysłowej i Towarzystw Pomocy przemysłowej.

Fabrykanci obcy wysilali się, aby przeciwdziałać tej akcyi emancypacyjnej naszego kraju, ale szlachetna energia nauczycielstwa i wzajemne kontrolowanie się młodzieży szkolnej — udaremniało wszelkie sztuczki obcych fabrykantów — jak np. zaklejanie napisu „Block“ a naklejanie polskiego „Blok“ — drukowanie napisów „Wyrób krajowy“ na zeszytach sprowadzanych z Wiednia i Berlina itp.

W ostatnich kilku miesiącach — czy wskutek wydania nowego rozporządzenia Ministerstwa oświaty — o wyrobie zeszytów szkolnych — do którego, o czem może nie wiedzą fabrykanci obcy — nasi przemysłowcy w zupełności się zastosowali, czy w nadziei, że czujność naszego społeczeństwa ostygła — fabrykanci obcy zeszytów i pokrewnych artykułów rzucili się nanowo z całą energią na Galicyę.

Lidze Pomocy przemysłowej doniesiono z wiarogodnej strony, że niektórzy hurtownicy zwłaszcza lwowscy zakupili olbrzymie ilości zeszytów wiedeńskich — rachując widać z dziwną naiwnością, że uda się im wepchnąć obcy towar kupcom drobiazgowym a przez nich młodzieży naszej do rąk, pod ochroną sfałszowanego napisu „Wyrób krajowy“ itp.

Liga Pomocy przemysłowej przestrzega jednak tych kupców i wszystkich interesowanych, że rozwinie już w czasie feryi z całą energią szeroką akcyę agitacyjną wśród młodzieży szkolnej i nauczycielstwa i niedopuści przy pomocy swoich 125 Towarzystw Pomocy przemysłowej i 12500 członków organizacyi, aby usilne starania kraju i społeczeństwa o stworzenie i usilnienie rodzimego przemysłu w tej ważnej podstawowej dziedzinie poszły na marne.

Nazwiska firm i kupców — którzy licząc na łatwowierność młodzieży i obojętność sfer nauczycielskich zaczęliby sprzedawać zeszyty obce — podawać będzie Liga Pomocy przemysłowej bez żadnych względów do publicznej wiadomości.

Dla informacyi zaznacza się raz jeszcze, że najlepszym środkiem ochronienia się od pomyłki lub podstępu przy zakupnie zeszytów — jest zwracanie uwagi na markę ochronną Ligi Pomocy przemysłowej z napisem „Liga Pomocy przemysłowej,“ którą fabryki krajowe otrzymują zupełnie bezpłatnie bez żadnej ze swej strony ofiary. — Nadużycie marki ochronnej Ligi Pomocy przemysłowej urzędownie zarejestrowanej jest wykluczone, z uwagi na surowe środki prawne zastrzeżone ustawą karną.

Zebranie przemysłowców. W Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie odbyło się dnia 11 b.m. liczne zebranie członków krakowskiej sekcyi centralnego związku gal. przemysłu fabrycznego. W zebraniu wziął udział między innymi z powiatu chrzanowskiego poseł hr. Edward Mycielski a zabrawszy głos w dyskusyi nad sprawą zawarcia traktatów handlowych z krajami bałkańskimi, wykazał ujemne strony mającego się zawrzeć traktatu handlowego z Rumunią. Mowca podniósł w szczególności głośną a dla naszych zwłaszcza mniejszych rolników nader niebezpieczną wadę traktatu, którą stanowi mający nastąpić niestosunkowo wielki przywóz trzody chlewnej z krajów bałkańskich do naszej monarchii. Wskutek tego cena nie

rogacizny i tak już nizka jeszcze bardziej spadnie, a małorolnik pozbawiony zostanie tej jedynej prawie dotychczas podpory w ciężkich warunkach, jaką jest lepsze nieco spieniężenie z trudem wychowanego prosiaka. Mowca wezwał powołane czynniki w szczególności Koło polskie, aby, jeżeli już zawarcie traktatów jest koniecznością państwową, starało się o ile możności jak najwięcej ograniczyć kontyngent przywozu świń do monarchii.

Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Na podstawie upoważnienia miejscowego Koła Towarzystwa szkoły ludowej w Chrzanowie zbieram datki na Dar Grunwaldzki. Złożyli na moje ręce PT. Panowie:

Rudolphi, Trzebinia 2 K., Jan Brzóska, Trzebinia 5 K., Antoni Nowakowski, Chrzanów 2 K., Grochalowie, Siemek Płoki 1 K. 24 h., Obroki Chechelski, Płoki 40 h., dr Cyfer, Chrzanów 50 h., Gross, dyr. dóbr Trzebinia 1 K., Franciszek Głownia Płaza 20 h., Rozalia Brauner Chrzanów 1 K., Aron Markowicz, Trzebinia 50 h., Berisch Landau, Chrzanów 1 K., Grzesiewicz, Chrzanów 1 K., T. Borowiecka, Chrzanów 1 K., Plac, Chrzanów 50 h., Romowicz, Chrzanów 10 K., Nechmie Rosenberg, Trzebinia 1 K., A. Exner, Krzeszowice 1 K., Lorenz, Trzebinia 1 K., Leopold Schwartz, Chrzanów 20 h., Feliks Bętkowski, Chrzanów 1 K., Mikołaj Bytomski, Chrzanów 60 h., Jan Oczkowski syn Tomasza, Chrzanów 1 K., Jan Szarek, Olszyny 1 K., Jan Paweł Rzepka Trzebinia i Weissowie Szczakowa 2 K., Piotr Buliński Chrzanów 20 h., Kasprzykowie Szczepan i Antoni Góry Luszowskie 40 h., E. Rauchwerger Chrzanów 1 K., Samuel Gutter Chrzanów 40 h., Salomon Selinger Chrzanów 1 K., Chaim Selinger Chrzanów 1 K., Hirsch Wolf 1 K., Izak Wiener Chrzanów 60 h., Jozef Wiener Chrzanów 1 K., Edward Radym Chrzanów 30 h., Józef Koryczan Wodna 20 h., Jan, Franciszek i Józef Miśkiewiczowie Chrzanów 1 K., Abraham Rosenbaum Płaza 40 h., Salomon Rosner Chrzanów 50 h., Jan Henc Płoki 10 h., Stanisław Zborowski, Kuźniarski i Bolek z Mętkowa 40 h., Okrutniakowie Trzebinia 30 h., Jan ojciec i syn Jan Jędrzejczykowie Młoszowa 30 h., Józef Bartosik Młoszowa 20 h., Antoni Jachta Bory 50 h., Hajda Żarki 6 h., Bogacz Żarki 20 h, Izak Steger Chrzanów 30 h., Rozalia Jamrozikowa Balin 30 h , Wawrzyniec Kalemba Nieporaz 1 K., Jan Swaczyna Młoszowa 2 K., Ignacy Kocot Bolęcin 60 h., Gębalski Jan z Sielca, Król., Pol. 1 K. 50 h., Filip Schönwald Bielsk, 2 K. 40 h., S. Charnas Bory ad Jaworzno 26 h., Komercyalny zakład kredytowy w Chrzanowie 8 K., Stanisław Pogoda nauczyciel Borowiec 1 K., dr. Smoleń Chrzanów 1 K, dyrektor Terlecki Siersza 1 K., Grzelewski Chrzanów 1 K., Porawski Bobrek 5 K., Bruno Loewenfeld Chrzanów 3 K., ks. Wł. Bachorz Jaworzno 1 K., X. X. 3 K. Olas Siersza 1 kor., Marcinkowski Leon 40 h., Gnmowski Chrzanów 50 h, ks. St. Skoczyński, dziekan z Jaworzna 5 kor., Süssman Kühnreich z Chrzanowa 1 kor., Wojciech Sędzielowski, Chrzanów 1 kor., Wysocki, urzędnik Tow. Zaliczkowego w Chrzanowie 1 kor., Janowski, dyrektor Tow. Zaliczkowego w Chrzanowie 10 k., Stanisław Swaczyna Młoszowa 2 k. W. Klagsbald Chrzanów 50 h., Paweł Gładys, Balin 50 h., Władysław Kamiński Chrzanów 40 h., Teodor Noszczyński, Kościelec 1 K., Urbański Maciej. Kościelec 40 h. Liszka Jan po Antonim, Kościelec 1 K., Chune Wolf Klagsbad, Chrzanów 1 K, Edward hr. Mycielski, Górka 100 K. Razem 212 K. 26 h. Pieniądze te złożone są na książeczkę wkładkową Towarzystwa Zaliczkowego w Chrzanowie. Nr 16925. Opiewa ona na nazwę „Dar Grunwaldzki“ a zamieszczone na niej jest zastrzeżenie, że złożone na nią pieniądze wypłacone być mogą tylko Zarządowi Głównego T. S. L. lub osobie przez ten zarząd wskazanej.

W Chrzanowie dnia 13 lidca 1909.

Kazimierz Bąk.

Konkurs na 50 miejsc w bursie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych im. Jerzego hr. Dunin-Borkowskiego we Lwowie, przy ulicy Szymonowiczów 6, ogłasza wydział centralny tego Towarzystwa. Przyjęci być mogą tylko uczniowie gimnazyów, szkół realnych i niższych szkół handlowych, a pierwszeństwo mają synowie względnie sieroty urzędników prywatnych, członków lub emerytów Towarzystwa, mogą być jednak przyjęci także synowie niecżłonków.

Podania o przyjęcie do bursy wnosić należy do wydziału centralnego Towarzystwa (Lwów, hotel Żorza) najpóźniej do 31 lipca 1909. Do podania ma być dołączona metryka chrztu, lekarskie świadectwo zdrowia i szczepionej ospy i ostatnie świadectwo szkolne z dobrym postępem. Inne bliższe warunki przyjęcia do bursy poda na żądanie wydział centralny Towarzystwa.

Zwyczaje weselne na Litwie w okolicy Grodna.

(Dokończenie).

Drugiego dnia podejmuje gości już sam gospodarz ojciec panny młodej we własnym domu. I tu dopiero rozpoczyna się wesele prawdziwe. Na stołach leżą stosy mięsa pieczonego, bułek domowych, półmiski z serami a dzbanki z piwem. Teraz otwiera gospodarz drzwi i serce dla swoich sąsiadek, sąsiadów licznych krewnych i przyjaciół. Tu dopiero ma pole do popisu prawdziwa szczerość, serdeczność i gościnność. Tu dopiero gospodarz staje się gościnnym prawdziwie po staropolsku, bo gotów wszystkich zapoić, zakarmić i to wszystkich bez wyjątku, a więc — nawet podróżnego, żydka, dziada, największego swego wroga, któremu w tej chwili wszystko przebacza i którego całuje. W tym też dniu grajki winszują wszystkim gościom, grając marsza każdemu z osobna, co się nazywa: „na dzień dobry“.

Wieczorem tegoż dnia ma miejsce dosyć ciekawa ceremonja, która się nazywa „darzeniem“.

Oboje państwo młodzi siadają za stołem, mając przed sobą duży półmisek, na której rodzice młodej przy słowach błogosławieństwa składają w darze pieniądze na nową gospodarkę. Za przykładem rodziców mają obowiązek darzyć wszyscy krewni, znajomi, słowem wszyscy goście państwa młodych. W tym celu najwymowniejszy swat uderza wałkiem o belkę sufitu, bez ceremonii przypominając obowiązek darzenia. Jeżeli ktoś z gospodarzy chce się okazać hojnym i obdarzyć pannę młodą żywym inwentarzem, wówczas składa przed nią szczotkę do ubrania na znak, iż w przyszłości przyśle świnkę, zaś znakiem owcy jest czapka barania, którą również kładzie się przed młodą parę.

Kiedy nareszcie uderzenie wałka i krzyk pana swata staje się bezcelowym, wówczas gospodarze raczą swych gości wieczerzą, która się składa z kapusty, mięsa i makaronu z mlekiem, i natem się kończy drugi dzień godów.

Dzień trzeci wesela rozpoczyna się od śniadania na które podają niekiedy grzane piwo, w rzatkim wypadku cherbatę, przeważnie zaś zimne mięso, ogrzane dość często wódką i piwem.

Czas jednak nagli, więc po krótkim posiłku przybiera się panna młoda w suknie ślubną i welon by być gotową do wylotu z gniazdka rodzinnego. I to za chwilę ma wszystko pożegnać, wszystko porzucić na zawsze. Prócz wioski rodzinnej, prócz miasteczka dokąd chodziła każdej niedzieli do kościoła. dla biednej dziewczyny świat inny nie jest znany, więc tem bardziej pokochała ona to ustronie zaciszne, z niem się zżyła i zrosła. Całe otoczenie wydaje jej się teraz drogiem i smutnem: drzewka w ogródku z któremi równo rosła, i krzaki, skąd kwiaty zbierała na ołtarz Matki Boskiej, zdają się razem smucić i płakać; i ten konik wydaje jej się smutnym, którego karmiła i baranek którego pieściła, i każdy kącik gotową byłaby całować, uściskać. Natomiast wybrany zdaje się teraz być dla niej człowiekiem zimnym, niedbałym, sprawcą jej smutku, i bólu. Zaledwie może kilka tygodni, jak go poznała, i on ma być dla niej wszystkiem. Zabiera biedną do obcego domu, do ludzi, których pierwszy raz zobaczy, wśród których będzie obcą, a on, ten człowiek nieraz obojętny, czy potrafi stanąć w obronie niesmiałej, nieświadczonej, biednej istoty. Czy będzie zdolnym słodyczą i pieszczotami gorzkie chwile osłodzić. Więc rozważa i płacze nieboga rzuca się w objęcia matki, a płacz jej udziela się wszystkim. Trzy dni wesela życia i gwaru minęły jak jedna godzina, i każdy musi powrócić do codziennej pracy. Tymczasem pan mąż porywa bogdankę, i nie zważając na płacz jej i lament matki, przy smutnych dźwiękach grajka w nielicznem towarzystwie umyka i ginie z oczu.

Smutek matki bardziej się zwiększa, bo oto swatowie panny młodej, czyniąc posługę swej towarzyszce, wynoszą z domu jej dorobek czyli tak zwaną wyprawę, zlokowaną w ogromnym kufrze, i tę ostatnią pamiątkę po ukochanym dziecku zabierają i wiozą do domu męża.

Nastaje wieczór: matka sama, w chacie smutno i głucho; zapanowała jakaś grobowa cisza, przerywana czasami wyciem wiatru w kominie i łoskotem okienicy. I cała wioska jakby się układając do nocnego spoczynku, powraca do dawnego spokoju, staje się znowu głuchą, smutną:

Dzień trzeci wesela jest zarazem pierwszym dniem wesela u pana młodego.

Rodzice witają na progu swego domu przybyłą młodą parę, składając im w darze, jako znak przyszłego szczęścia: chleb, sól i pieniądz. Ze szczególną serdecznością witają młodą synową, która poraz pierwszy wkracza w ich progi, a będąc nieraz dotąd nieznajomą prawie; teraz staje się odrazu najbliższą ich sercu i spólniczką życia codzienego. To też ze łzą w oku spoglądają dobrotliwie na swą nadzieję, a serce stara się przeczuć, czy też nie doznają zawodu, czy będzie ona dla nich w starości osłodą w życiu, podporą w cierpieniach, aniołem - pocieszycielem w chorobie, czy wreszcie spełni swój obowiązek wdzięczności za ich pracę, zamykając im powieki i oddając posługę ostatnią.

Ruch weselny idzie zwykłym trybym, a więc przekąski te same i te same napoje, takież i zabawy, tylko towarzystwo zgoła inne. Za stołem zasiadają liczni krewni i znajomi pana młodego, dla których panna młoda staje się bodaj jedynym teraz przedmiotem uwag i przeróżnych szeptów.

Natomiast młodzież przybyła na wesele, dziewczęta i chłopacy, okazują wiele życzliwości dla nowej swej sąsiadki; ubiegają się oznajomość z nią, rade tłómaczyć i wtajemniczać w rozmaite zwyczaje swej okolicy.

W tych samych warunkach upływa biesiadnikom i czwarty dzień wesela. Wieczorem tego dnia odbywa się znowu ceremonja „darzenia". W tym razie składają podarunki przeważnie w drobnej monecie na nową gospodarkę wszyscy goście pana młodego, poczem następuje gorąca wieczerza, złozona z potraw: kapusta, mięso i makaron z mlekiem.

Po skończonej wieczerzy następuje uroczysty odjazd swatów i wogóle całego towarzystwa panny młodej. Pożegnanie to wprowadza znowu smutek do duszy biedaczki, która widzi się być samą wśród obcych, wśród rodziny, której jeszcze nie zdążyła pokochać a przynajmniej przyzwyczaić się, więc płacze, szlocha i wreszcie, bojąc się narazić, siłą woli każe milczeć sercu.

Piątego dnia następuje odjazd krewnych, znajomych innych gości, w którym czas do południa upływa na poczęstunku.

Ostatnie kumoszki i babki rozmaite; zamykają obchód weselny. Grajkowie, otrzymawszy umówioną zapłatę, po tygodniowej blisko pracy, wymęczeni, niewyspani, przepici, grając marsza, opuszczają dom gościnny w którym echo ich skrzypiec gra jeszcze długo, długo...

W następną niedzielę po ślubie, młodzi małżonkowie jadą do kościoła, gdzie młoda niewiasta prosi kapłana o błogosławieństwo.

Po nabożeństwie jeszcze raz wstępują młodzi do jej rodziców i tu w nielicznym towarzystwie obchodzą ucztę, która nosi nazwę „pierogi". Przy tej sposobności ojciec lub matka wypłacają zięciowi, co w pocie czoła mogli zebrać, zaoszczędzić dla dziecka swego. I tę pracę krwawą oddają nie córce swojej, lecz jej mężowi, który nie pytając ani się radząc, użyje tego według swej woli.

Na tem się kończy obchód weselny i jego zwyczaje, może się komuś wydadzą dziwne i trochę śmieszne, ale dla nas są one miłą spuścizną po naszych przodkach, przez nie wyrażamy nasze uczucia radości i bólu i dlatego nam są one miłe i drogie, i my je przechowywać i szanować będziemy. Starajmy się tylko mniej czasu tracić na gody weselne, mniej wódki wypijać, a jeszcze lepiej wcale bez niej obywać, nasze zabawy ogładzić, uszlachetnić, a sprawią one to, że goręcej pokochamy swój kraj, w którym się przechowują piękne starodawne zwyczaje.

Giermak.

Jak człowiek oswoił pierwsze zwierzęta.

Na wsi czy w mieście widujemy codziennie mnóstwo zwierząt i niejednemu może się wydawać, że zawsze tak było. Nie jest to jednak słuszny pogląd, nie zawsze bowiem człowiek posiadał zwierzęta domowe. A i dziś jeszcze znajdują się na ziemi ludy, które nie mają ich wcale, nie umieją uprawiać ziemi, a pożywienie zdobywają sobie, polując na dzikie zwierzęta, lub karmiąc się owocami albo korzonkami roślin, dziko rosnących.

Ciężkie to i twarde życie, boć zwierzęta domowe przynoszą nam tysiączne korzyści: uprawiają nam ziemię, dźwigają za nas ciężary, a nawet nas samych, dostarczają nam mleka, mięsa, jaj, skór, słowem ułatwiają nam życie w rozmaity sposób, tak, że nawet trudno wyobrazić sobie, jak moglibyśmy się obejść bez nich.

Był jednak czas na ziemi, kiedy ludzie musieli obchodzić się bez zwierząt domowych, bo nie mieli ich wcale. I dużo wieków upłynęło, zanim człowiek wpadł na pomysł oswojenia niektórych stworzeń i zrobienia z nich swoich pomocników.

Pierwsze próby oswojenia różnych zwierząt odbyły się tak dawno, że dziś dla niejednego z nich nie umiemy zupełnie dojść, ani gdzie jest jego ojczyzna, ani kto i kiedy zrobił je swojskiem. Dzikie gatunki niektórych naszych zwierząt domowych wyginęły już od wieków, tem trudniej więc powiedzieć coś pewnego o ich przodkach.

Można jednakże wyobrazić sobie w jaki sposób odbywało się ich oswojenie.

Ludzie w tych dawnych czasach, kiedy nie posiadali jeszcze zwierząt domowych, prowadzili życie dzikie i nie mieli nawet pojęcia o tem, że niektóre zwierzęta dadzą się oswoić i mogą stać się ich pomocnikami. Ale zato znajdowali nieraz przyjemność w łapaniu różnych zwierząt i trzymaniu ich dla rozrywki i zabawy w chwile wolne od polowań.

Zwyczaj ten mają i dzisiaj różne dzikie ludy, u których w mieszkaniach można zobaczyć nieraz mnóstwo dzikich zwierząt, na nic im zupełnie nie potrzebnych. Indyanie w Ameryce trzymają oswojone kruki, sroki, żórawie, wilki, a nawet niedźwiedzie. Inni hodują małpy, papugi lub węże, przed któremi Europejczyk cofa się z przestrachem, nie wiedząc czy nie są przypadkiem jadowite.

A my sami, czyż nie trzymamy nieraz w mieszkaniach gilów, czyżyków, szczygłów i innych ptaków śpiewających? Czyż chłopcy wiejscy nie umieją oswoić boćków, kruków, kawek? Czyż nie hodują wiewiórek, jeżów?

Takie obłaskawione zwierzę sprawia i sprawiało zawsze przyjemność ludziom swem przyjacielskiem zachowaniem się. A od takiej przyjemności do korzyści już tylko krok jeden!

Niechaj dziki człowiek zauważy, że które z takich obłaskawionych zwierząt może mu się stać pożytecznym w jakikolwiek sposób, zacznie on je hodować z tem większą starannością i przyuczać do wypełniania tych przysług do których się ono nadaje.

Konie, naprzykład, pierwotnie służyły ludziom za pokarm. Bujały one sobie stadami po rozległych równinach czy stepach, a dziki mieszkaniec tych stepów polował na nie, zabijał je i spożywał ich mięso.

Nieraz zdarzało się, że taki dziki myśliwiec zamordował klacz, za którą biegło małe źrebiątko. Gdy mu potrzeba było więcej mięsa, nie darował on i jemu. Ale jeśli polowanie było pomyślne i obfite, zostawiał je nieraz przy życiu i prowadził do domu, żeby dzieci miały z niego zabawkę. Młody źrebczak oswajał się prędko z ludźmi i przywiązywał się do nich. Dzieci bawiły się z nim i nieraz przychodziło im do głowy włazić mu na grzbiet, jak to robiły w zabawie z ojcem lub starszymi braćmi. Siadłszy zaś na młodym koniku, z łatwością dostrzegły, że na grzbiecie jego siedzi się znacznie lepiej, niż na plecach brata lub ojca.

Ojciec zauważywszy to robił sam podobne próby, skoro koń odrósł więcej. Przekonawszy się w ten sposób, że lepiej zużytkować konia pod wierzch lub do dźwigania upolowanej zdobyczy, niż zabijać je na mięso, ludzie zaczęli odtąd oszczędzać te zwierzęta na polowaniach, starają się natomiast dostać je żywcem, oswoić i zaprzadz sobie do posług.

W taki sam przypatkowy sposób, ludzie odkrywali zalety w różnych innych zwierzętach, które im się zdarzało złapać i hodować. A po odkryciu tych zalet dokładali wszystkich usiłowań, aby takich zwierząt łapać jak najwięcej aby je oswajać.

Oswajać i hodować najłatwiej było takie zwierzęta, które z natury miały zwyczaj trzymania się stadami i były wskutek tego przyzwyczajone do życia towarzyskiego. Takie zwierzę po scwytaniu trzymało się człowieka, jak dawniej swoich towarzyszy i słuchało go tak samo, jak poprzednio przewódcy stada, do którego należało.

W istocie wszystkie prawie nowe zwierzęta domowe w stanie dzikim żyją lub żyły stadami. Konie, bydło, owce i kozy, psy, kury, kaczki i gęsi — wszystko to są stworzenia, mające zwyczaj trzymania się gromadami a przynajmniej łączenia się w nie od czasu do czasu pod wodzą starego doświadczonego samca lub samicy.

I oswajanie ich wszystkich odbywało się mniej więcej w sposób taki, jak opisaliśmy przed chwilą dla konia.

Apteczka domowa.

Mleko należy do najcenniejszych lekarstw domowych i jest zarazem wybornym środkiem dyetycznym i dla tej to właśnie zalety dzieciom wątłym, opadającym z ciała, bardzo zalecanem bywa, tak mleko samo, jako też zmieszane na pół z wodą. Tak samo w wypadkach otrucia, a zwłaszcza kwasami mineralnymi, jest mleko jednym z najzbawienniejszych i gwałtownie działających środków. W każdym razie obfite używanie mleka tak na wewnątrz, jak i na zewnątrz (na okłady, kąpiele i t. p.) niezawodną ulgę przynosi.

Ser świeży, zawierający w sobie jeszcze pewną ilość serwatki, przetarty przez sito od mąki i użyty na kompresy bardzo jest polecanym przez księdza Kneippa w bólu głowy, w zapaleniu płuc i t. p. Ser daje się między dwie szmatki i okłada się niem piersi i plecy, wogóle tam, gdzie chory odczuwa kłócie i ból. Jest to znakomity zapobiegawczy środek rozszerzaniu się choroby, dlatego w okolicy, gdzie po lekarza daleko jechać trzeba, dobrze jest uciec się do tego środka, nim lekarz nadjedzie.

Śmietana, masło, smalec, łój, oliwa, są to tłuszcze, które gosposiom naszym dobrze są znane z ich sił leczniczych. Ileż to razy słyszeć można, że komuś tam palec obierał, inny otarł nogę, ten znowu gdzieś ubił i rozranił, tamten się skaleczył i wiele takich i tem podobnych rzeczy, o ile rana nie jest zabrudzona, dobrze umyta i czysto utrzymywana, gosposie nasze leczą przeważnie i to z dobrym skutkiem, śmietanką, a raczej kożuszkiem ze śmietanki, świerzem, nie solonem i nie zjełczałem masłem.

Tak samo łój; wieleż to matek, które w razie bólu gardła, lub jeżeli dziecko ma katar na piersiach, robią mu na pierś okłady z łoju. Świeży łój kraje się w

kawałki, topi w ryneczce, a wytopioną tłustość, gdy przestygnie, smaruje się na szmatkę, nakrywa drugą połową szmatki, odgrzewa i ciepłe, ale nie gorące przykłada na piersi, lub szyję, na to owija się bandażem i zostawia przez kilka dni, w tym czasie zwykle ustaje, a nagromadzona flegma lekko się odpluwa.

Masło, tłuszcz, oliwa, o ile są polecenia godne użyte tak na zewnątrz, jak i na wewnątrz, ale tylko w stanie świeżym i nie solone, gdyż łagodzą one wszelki ból, tak przeciwnie nie świeże lub solone, należą do środków drażniących, a tem samem szkodliwych. Dlatego też przestrzegać należy, gdzie w razie boleści kurczów, ściągania lub gwałtownego stężania bolącej części ułagodzić, wypada może tylko świeżo gotowana lub surowa śmietanka, świeże masło, lub bardzo świeża oliwa (która jednak niestety rzadziej jest pod ręką) bolącą część rozmiękczyć, ulgę sprawić, zastępując miejsce lekarstw i maści rozmiękczających. N. p. jeżeli obierający palec nie może obrać, przykładają bułkę rozgotowaną w mleku z dodatkiem odrobiny szafranu.

Opierzchłe, popękane ręce, smarują na noc śmietaną masłem, smalcem, oliwą i raz lub dwa nasmarować, a ręce się zgoją.

Na uwagę zasługuje tu maść, równych części oliwy, a w braku tejże oleju lnianego, białka od jaja i śmietanki, to wszystko razem ubite, używa się przeciwko oparzeniu. Maścią tą smaruje się szmatki płócienne i przykłada się je na miejscu, przez oparzenie wierzchniego naskórka pozbawione. Maść ta uśmierza prędko dojmujący ból i dolegliwe palenie rany, zwłaszcza u dzieci i osób bardzo drażliwych. Osoby niedoświadczone, powiększają sobie często same ten tak okropnie przykry ból, przez posypanie rany solą, pocieranie mydłem, polewanie wódką, maczanie w zimnej wodzie i. t.p. środki. Środki te nie tylko że nie pomagają, ale mogą jeszcze pociągać różne złe skutki.

Tak samo i w otruciach mówiliśmy już o mleku należy jeszcze wspomnieć, że tak oliwa, jak i masło z ciepłą wodą wewnątrz zażyte, zbawienny przyczynią, skutek.

Również przy ukąszeniu jadowitych owadów jak: osy, pszczoły, szerszenia, komara i innych, wcieranie przez kilka minut śmietanki, masła lub oliwy, ból usuwa, również dobrą jest glina rozrobiona z wodą, lub czystym, winnym octem ale o glinie pomówimy na innem miejscu, ponieważ glina ma znaczne zastosowanie w gospodarstwie wiejskim i często bywa używana dla koni, krów i. t. p.

Kasze: owsiana, jęczmienna, ryż, a nawet hreczana, tak zwana tatarka.

Kleisty odwar kaszy owsianej, jęczmiennej i ryżu, ma wielorakie zastosowanie i tak, w biegunce, kaszlu, wymiotach z kurczu żołądka pochodzących, przy kolce, przy bolesnym wypróżnianiu moczu, w dysenteryi, czerwonce, a nawet w przygotowaniu lewatyw. Biegunki wstrzymuje także u dzieci orszada migdałowa, nie potrzeba ją przygotowywać w domu, bo ją w każdej aptece dostanie, lub czekolada, kakao, odwar z suszonych gruszek, suszonych jagód poziomkowych lub suszonych borówek. Dla osób starszych polecenia godnem jest wino z borówek, wino z ostrężyn, a w braku tego lekko zgotowana kasza hreczana, tylko nie w nadmiernej ilości.

Jeszcze Królowa kwiatów.

Pierwszy krzak różany wysunął się z pod ziemi w tym samym dniu, w którym Wenus wyszła z łona fal morskich; kropla nektaru rozlanego padła na krzew młodziutki i okrył się kwiatem piękności niezwykłej. A może urodziła się róża z uśmiechu Amora?... Może też, gdy jutrzenka trefiła swoje w purpurze wschodzącego słońca skąpane włosy, wypadła z tych splotów, blask siejących? — Dość, że róża zstąpiła na ziemię i mocą wdzięków zapanowała w państwie Flory wszechwładnie i dotąd, choć podmawiane przez ludzi, różne tego państwa dzieci sięgały po koronę, wonne jej czoło zdobiącą, króluje niedoścignięta w swej urodzie...

Nieskalaną jej białość pierwotną zabarwiła krew Amora. To stało się tak:

Pewnego dnia dziewice, ofiary jego figlów — przechadzały się smutne i zgnębione pod cieniem drzew pól elizejskich, nad brzegiem jezior nieruchomych i strumieni, bez szmeru płynących... Naraz spotkały psotnika, który niebacznie między smętne zabłąkał się dziewice — a jego widok obudził w ich sercach zawiedzionych dawne bóle. Otoczyły go, pociągnęły z sobą i przywiązawszy do pnia drzewa mirtowego, obsypywać zaczęły wyrzutami i poddały długim męczarniom.

Zaniepokojona tą wrzawą i kwileniem Amora nadbiega Wenus — nie niesie jednakże pomocy synkowi swojemu, lecz przypominając sobie wszystkie jego zdrady, przyłącza się do nieszczęśliwych dziewic, oskarża go również i nieubłagana — bukietem róż uderza dziecko rozpłakane i wijące się z bólu. Pod ciosem giętkich kwiatów wytryska z rozdartej, delikatnej skóry krwawa rosa — i róża rumieni się szkarłatem...

Zrodzona w jednym dniu z Wenerą, krew Amora w żyłach swoich nosząc, stała się róża kwiatem miłości. Różę białą i czerwoną, symbol czystości, miłości i wierności dozgonnej — zesłali bogowie na ziemię. Żółta róża zaś jest dziełem ludzi, barwę nadała jej — kropla żółci — dotąd jest symbolem: niewieściej b r z y d k i e j zazdrości.

Żarciki.

W handelku.

— Nie rozumiem, dla czego liczycie butelkę czerwonego wina drożej, aniżeli białego?

— Cóż to pan dobrodziej myśli, że farbę na ulicy znajdziemy?...

Roztropny Józio.

— Wierzaj mi, mój kochany Józiu, że są na świecie rzeczy lepsze niż pieniądze.

— Tak, ale trzeba mieć pieniądze, ażeby je kupić.

Niemuzykalny.

— Pan zapewne i muzykalny?

— Ja? Muzykalny? Nawet nie potrafię na psa gwizdać.

„Nieszczęśliwy wypadek“. We wtorek dnia 13 bm. pasł konie nad brzegiem Chechła pod Piłą kościelecką ośmioleini chłopak Franciszek Mikłas, syn Macieja zamieszkałego w Kościelcu. Około godz. 4-ej po południu przybyła w rzece z powodu deszczów taka masa wody, że bawiącego się nad brzegiem chłopaka porwała — i dotąd mimo poszukiwań nie znaleziono go. Uprasza się P. T. mieszkańców miejscowości nad Chechłem i Wisłą położonych by w razie znalezienia zwłok ś. p. Franciszka Mikłasa powiadomili o tem jak najrychlej Zarząd Gminny w Kościelcu.

Drobne ogłoszenia, 6 hal. od wyrazu.

Ceny targowe

w dniu 9-go lipca 1909 r.

Wyszczególnienie	KRAKÓW od K	h	do K	h	KRZESZOWICE od K	h	do K	h
Pszenica	28	50	30	—	20	—	24	—
Żyto	20	70	22	30	20	—	21	—
Jęczmień	17	—	17	50	19	—	20	—
Owies	21	90	23	10	18	—	23	—
Ziemniaki	7	—	8	—	6	40	7	—
Siano	7	60	10	12	7	—	8	—
Słoma	8	40	9	60	6	—	—	—

Wszystko za 100 kg.

Kursa pieniędzy.

	płacą		żądają	
	w koronach			
Ruble papierowe	251	25	252	25
Marki niemieckie	117	25	117	75
Franki papierowe	95	40	96	—
Dwudziestofrankówki w złocie .	19	08	19	20

Ceny targowe w Krakowie.

Płacono za 1 centnar metryczny żywej wagi: buhaje od — do — K, woły od 60 do 68 K, krowy od 62 do 64 K, jałownik od 50 do 52 K, cielęta od — do — K, nierogaciznę tuczną od — do — K.

Za Redakcyę odpowiedzialny i wydawca: Dr Władysław Majewski. Czcionkami artystycznej drukarni Maryi Ziembińskiej w Chrzanowie